

UE przyspiesza wymieranie drobnego rolnictwa

5 listopada 2012

Unia Europejska wydaje równo 40 proc. swojego budżetu na politykę rolną, lecz z tego zaledwie tylko 1 proc. przeznaczony jest na przyjazne środowisku naturalnemu, drobne rolnictwo. Co 3 minuty upada w UE gospodarstwo rolne! Co roku w ten sposób likwidowanych jest 500 tysięcy miejsc pracy – alarmuje Lena Huppert.



Od dłuższego czasu obserwujemy na świecie gwałtowny przyrost populacji ludzkiej, co pociąga za sobą wzrastające zapotrzebowanie na wyroby mięsne i mleczne. Rosnące zapotrzebowanie na mięso oraz nabiał, lecz także wzrastająca produkcja biopaliw powodują, że powierzchnie uprawowe przeznaczone pod zasiewy rolne do bezpośredniej produkcji żywności są coraz mniejsze. Rolnictwo stoi więc pod nieustającą rosnącą presją otrzymywania coraz wyższych plonów z coraz mniejszych powierzchni uprawowych.

Ten absurdalny wyścig otwiera drzwi przed koncernami, dla których NATURA, EKOSYSTEM, OCHRONA ŚRODOWISKA czy ZDROWIE to jedynie puste słowa. Tam chodzi wyłącznie o pieniądze i władzę. To jasne, że drobni rolnicy nie są w stanie dotrzymać

koncernom kroku w tym wyścigu szczurów.

Dane UE są bezlitosne: w okresie od 1975 do 1995 roku upadło w Unii ponad 1,4 miliona gospodarstw rolnych. Ta dramatyczna tendencja zaznacza się nadal. Tylko w ciągu 8 lat, tj. od 2003 do 2010 roku, ilość gospodarstw rolnych w UE zmniejszyła się o 20 proc. W Polsce o 30 proc. W Estonii i Bułgarii o ponad 40 proc. Jednocześnie obserwujemy wzrost ilości gospodarstw wielohektarowych powyżej 50 ha, np. w Polsce o prawie 30 proc. Tymczasem w wielu krajach UE trzy czwarte wszystkich gospodarstw to gospodarstwa poniżej 5 ha, i te właśnie są najbardziej zagrożone.

Unia Europejska zamiast chronić swoich rolników, „w zastraszającym tempie przyspiesza jeszcze proces wymierania drobnego rolnictwa: co 3 minuty upada w UE gospodarstwo rolne! Co roku w ten sposób likwidowanych jest 500 tysięcy miejsc pracy”, upomina austriacki ekspert do spraw rolnictwa, Heinrich Wohlmeyer. Także José Bové, francuski rolnik i aktywista, dziś eurodeputowany partii Zielonych, ostrzega, że: „jeśli wygra globalizacja, będzie to oznaczać koniec rolnictwa i eliminację setek milionów rolników na całym świecie”. Inny austriacki ekspert do spraw rolnictwa, Alfred Haiger, już 1974 roku przekonywał, że: „każdy kraj musi samodzielnie wytwarzać podstawowe produkty żywnościowe”.

Zgodnie ze Światowym Raportem o Rolnictwie, który ukazał się w 2008 roku, najlepszymi gwarantami dla lokalnego bezpieczeństwa żywnościowego są nie koncerny biotechnologiczne czy agrochemiczne, lecz drobne rolnictwo, a co za tym idzie, dostępność żywności oraz agroprzemysłu na miejscu. Te prawdy lekceważone są w UE od samego początku!

UE wydaje równo 40 proc. swojego budżetu na politykę rolną, lecz z tego zaledwie tylko 1 proc. przeznaczany jest na przyjazne środowisku naturalnemu, drobne rolnictwo. Lwia część pieniędzy idzie na rolną produkcję przemysłową, często powiązaną z koncernami, choćby poprzez wysokie zużycie nawozów

chemicznych i środków ochrony roślin.

Dodatkowo otwarcie Unii na amerykańskie koncerny, a co za tym idzie zawłaszczanie przez nie znacznej części rynku nasiennego i paszowego w Europie, w niepokojąco dużym stopniu uzależniło europejskie rolnictwo od zewnętrznych producentów. Przeważająca część produkcji pasz do skarmiania zwierząt hodowlanych w Europie opiera się na komponentach sprowadzanych z Ameryki, tj. na genetycznie zmodyfikowanej śrucie sojowej i kukurydzianej. W Polsce dotyczy to praktycznie 100 proc. wszystkich pasz. Co więcej, koncern Monsanto wykupuje w Polsce rękami Cargillu – firma-córka koncernu Monsanto – paszarnie. Problem ten dotyczy także polskiego nasiennictwa. Nasz kraj pozbył się już na rzecz Cargillu ponad 80 proc. wszystkich Centrali Nasiennych, co oznacza, że na polskim rynku mamy mniej niż 20 proc. rodzimych nasion, dostosowanych do naszych warunków klimatycznych. Są to ukierunkowane działania koncernów, które mają na celu zniszczenie drobnego, tradycyjnego rolnictwa w Polsce, w Europie i na świecie, a w efekcie końcowym przejęcie kontroli nad światowym rolnictwem.

Taka sytuacja bez wątpienia wpływa również na suwerenność żywnościową Europy, popadającej w coraz większe uzależnienie od obcych koncernów. Szczególnie dotyczy to branży paszowej, tj. produkcji na skalę przemysłową soi i kukurydzy – komponentów do pasz. Niezaprzeczalnym liderem są tu Stany Zjednoczone Ameryki, które, wraz z zawłaszczonymi pod te uprawy Argentyną i Brazylią, produkują ponad 80 proc. soi na świecie. W UE uprawiało się do tej pory bardzo niewiele soi. Jej uprawa cieszy się jednak, również ze strony drobnych rolników, coraz większym zainteresowaniem. Są też dostępne odmiany, które sprawdzają się w Europie Wschodniej i Środkowej.

W Polsce zarejestrowane mamy odmiany soi: Aldana i Augusta, które dobrze plonują i mają zadowalającą zawartość białka i tłuszczu. Bardzo obiecująca jest też odmiana ukraińska Annushka, z zawartością białka powyżej 40 proc. i plonem około 3 t/ha.

Ukraina, która jest w Europie liderem uprawy soi, postanowiła w roku 2010 w ciągu następnych kilku lat podwoić powierzchnię uprawy. Co jest możliwe na Ukrainie, powinno być także możliwe w krajach Unii Europejskiej. Obserwujemy zarówno chęć rolników, jak i niezbędną wiedzę oraz umiejętności potrzebne do uprawy soi, lecz konieczne są jasne, ukierunkowane na rolników regulacje unijne, które będą ograniczać ryzyko dla drobnego rolnictwa. Do nich należą równomierne dotacje do uprawy soi oraz do przemysłu paszowego, dzięki którym uda się osiągnąć zrównoważoną politykę rolną w tym zakresie. Wyrzisty jest tu przykład Polski: przed 2 lata wprowadzono w Polsce dopłaty do uprawy soi, na skutek czego wielu rolników rozpoczęło uprawę tej rośliny. Jednak paszarnie nie zostały zmotywowane do skupowania śruty z soi wolnej od GMO. Wolą kupować genetycznie zmodyfikowaną śrutę sojową z Ameryki, także z powodu ogromnego lobbingu koncernów, ale również i z tej przyczyny, że wiele paszarni w Polsce znajduje się już w rękach Cargillu. Problemem jest też brak oddzielnych linii produkcyjnych dla pasz z komponentami GMO i dla pasz wolnych od GMO oraz zbyt mała ilość soi, tj. śruty sojowej, jaką mogą zaoferować paszarniom drobni rolnicy. Warte zastanowienia byłoby więc tworzenie spółdzielni lub innych form współdziałania rolników. Rezultat poczynań Unii/ polskiego Rządu jest wprost absurdalny: rolnicy w Polsce nie mają możliwości sprzedać soi wolnej od genetycznych modyfikacji, mimo że konsumenci chcą kupować produkty wolne od GMO. Konieczne jest w tej sytuacji wygospodarowanie środków w Unii na utworzenie dwóch oddzielnych linii produkcyjnych, lecz również zróżnicowanie regulacji w stosunku do małych i dużych gospodarstw rolnych czy paszarni. Nie może bowiem obowiązywać równość tam, gdzie mamy do czynienia z nieporównywalnymi możliwościami inwestycyjnymi. Nie jest wykluczone, że oznaczać to będzie konieczność dofinansowania drobnych rolników/przetwórców, by byli w stanie pokryć niektóre koszty, np. koszty pras do tłoczenia oleju. Z całą pewnością okaże się to jednak w ostatecznym rozrachunku opłacalne, i to zarówno w sensie społecznym, jak i finansowym. Tylko w Polsce rocznie

wypływa z kieszeni rolników około 4 miliardy złotych na amerykańską soję zmodyfikowaną genetycznie.

„Wspierać i wymagać” oraz „Nie ilość, lecz jakość” powinny stać się głównymi sloganami kampanii zmierzającej do suwerenności białkowej UE, której najważniejszym obecnie przejawem jest projekt „Soja Dunajska” zaproponowany i wdrażany przez Austrię w kooperacji z Bawarią. Tylko takie działania skierowane z jednej strony na uniezależnienie europejskiego rolnictwa od zewnętrznych koncernów, a z drugiej na wspieranie rodzimej produkcji rolnej przyniosą Europie suwerenność białkową w połączeniu z zachowaniem milionów miejsc pracy na wsi.

Pewną szansę otwiera tu również unijny projekt „greeninig”, który jednak należałoby przekształcić w program uprawy komponentów paszowych, zamiast nieukierunkowanego zazieleniania. Pod uwagę należałoby wziąć w tym przypadku nie tylko soję, lecz także inne rośliny motylkowe, jak np. bobik, które również pozwalają na osiągnięcie dobrych wyników w przemyśle paszowym. Tym bardziej, że są głosy w nauce na temat niekorzystnego wpływu soi na zdrowie w aspekcie płodności mężczyzn. Jasno z tego wynika, że można wypracować suwerenność białkową w Europie bez konieczności wysyłania rzeszy drobnych rolników na emeryturę, lecz wymaga to mądrych, ukierunkowanych na europejskich rolników decyzji w Brukseli, na której ciąży odpowiedzialność za zdrowie i dobro Europejczyków. Tym większą należy wywierać presję na decydentów unijnych, którzy ostatecznie mają obowiązek działać w najlepszej wierze. Good Ford March oraz projekt Soja Dunajska powinny nam w tym pomóc.

Gdy się nad tym poważnie zastanowić, że Bruksela wraz z EFSA-ą całkiem serio bierze pod uwagę wpuszczenie na swój obszar koncernów produkujących genetycznie zmodyfikowaną soję, samoistnie narzuca się pytanie, co w rzeczywistości za tym stoi i czyje interesy tak naprawdę Unia reprezentuje? Taki ruch oznaczałby bowiem z całą pewnością ostateczną śmierć

europejskich drobnych rolników i całego systemu ekologicznego Europy. Nie wolno nam się na to godzić! Zasada ostrożności w podporządkowywaniu sobie Natury, tj. jej uważna eksploatacja, oraz ochrona interesów rolników i konsumentów w Europie jest najświętszym obowiązkiem decydentów UE i nas wszystkich. Dokąd mieliby pójść rolnicy, ich milionowe rzesze, którzy utracili swoje miejsce pracy i pole działania?

Autor: Lena Huppert

Zdjęcie: Maurycy Hawranek

Źródło: Stefczyk.info

O AUTORCE

Lena Huppert jest Prezesem Fundacji Wspierania Rozwoju Kultury i Społeczeństwa Obywatelskiego Qlt, koordynatorką Koalicji Polska Wolna od GMO.